

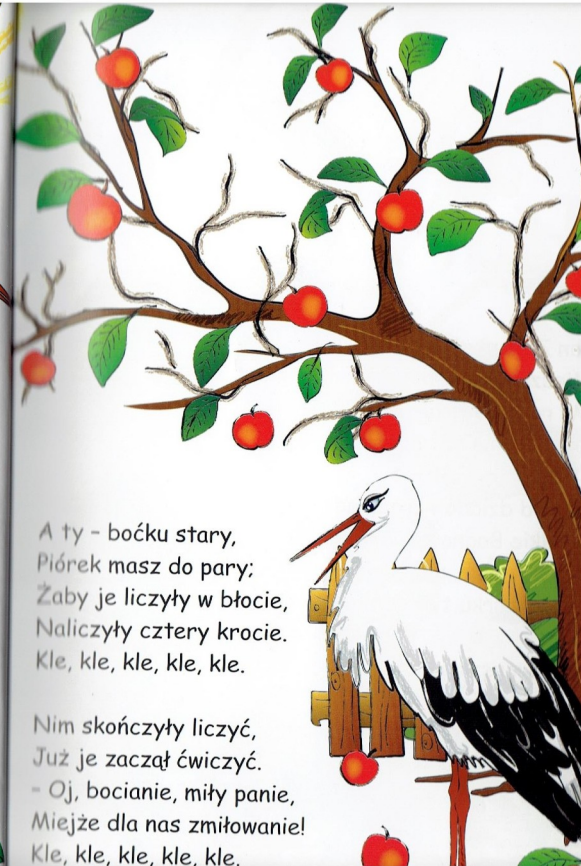


Bocian



Bociek, bociek leci!
Dalej, żywo, dzieci!
Kto bociana w lot wyścignie,
Temu kasza nie ostygnie.
Kle, kle, kle, kle, kle.

Bociek dziobem klaska:
- Wyjdźcież, jeśli łaska!
Niech zobaczę, niech powitam,
Niech o zdrowie się zapytam.
Kle, kle, kle, kle, kle.



A ty - boćku stary,
Piórek masz do pary:
Żaby je liczyły w błocie,
Naliczyły cztery krocie.
Kle, kle, kle, kle, kle.

Nim skończyły liczyć,
Już je zaczął ćwiczyć.
- Oj, bocianie, miły panie,
Miejże dla nas zmiłowanie!
Kle, kle, kle, kle, kle.

Choinka w lesie

- A kto tę choinkę
Zasiał w ciemnym lesie?
- Zasiał ci ją ten wiaterek,
Co nasionka niesie.

- A kto tę choinkę
Ogrzał w ciemnym boru ?
- Ogrzało ją to słoneczko
Z niebieskiego dworu.

- A kto tę choinkę
Poił w ciemnym gaju?
- Jasne ją poiły rosy
I woda z ruczaju.

- A kto tę choinkę
Wyhodował z ziarna ?
- Wychowała ją mateńka,
Ziemia nasza czarna!

Cichy wieczór

Cichy wieczór już zapada,
Zgaśnie zorza wnet;
A pod lasem, pod olszowym,
Słychać rżenie – het!

Siwy konik tam się pasie,
Siwy konik mój;
Jest tam łączka z drobną trawką,
Jest kryniczny źródło!

Siwy konik rży po łące,
Rozlega się głos;
Leci echo od olszyny
Polem pełnym ros.

A miesięczek cicho wstaje,
Lipa sypie kwiat;
Cudnaż, cudna noc ta letnia,
Cudny jest nasz świat!

Co dzieci widziały w drodze

Jadą, jadą dzieci droga...
Siostrzyczka i brat,
I nadziwić się nie mogą,
Jaki piękny świat!

Tu się kryje biała chata
Pod słomiany dach,
Przy niej wierzbą rosochata,
A w konopiach... strach.

Od łąk mokrych bocian leci,
Żabkę w dziobie ma...
– Bociuś! Bociuś – krzyczą dzieci,
A on: – Kła!... kła!... kła!...

Tam zagania owce siwe
Brysio, kundys zły...
Konik wstrząsa bujną grzywą
I do stajni rży...

Idą żerńcy, niosą kosy,
Fujareczka gra,

A pastuszek mały, bosy,
Chudą krówkę gna.

Młyn na rzece huczy z dala,
Białe ciągną mgły,
A tam z kuźni, od kowala,
Lecą złote skry.

W polu, w sadzie brzmi piosenka
Wskroś srebrzystych ros,
Siwy dziad pod krzyżem kłęka,
Pacierz mówi w głos...

Jadą wioską, jadą drogą...
Siostrzyczka i brat,
I nadziwić się nie mogą,
Jaki piękny świat!



Co Staś widział w polu

Staś dzień cały w polu strawił;
Ach, jak on się też nabawił!
Nikt się o tym, nikt nie dowie,
Chyba że mu Staś opowie.

Najpierw z rana, tak jak trzeba,
Wypił mleczko, podjadł chleba
I het poszedł w pole miedzą,
Gdzie czerwone maczki siedzą.

Idzie, patrzy, aż tu z żyta
Jak nie smyknie lisia kita!
Stasio w krzyk: – A huż-ha, Kusy! –
Lis do boru dał dwa susy.

Szkodnik lubi połów łatwy,
Chciało mu się kuropatwy.
Ale Staś go spłoszył w porę
I lisisko wpadło w norę.

Idzie dalej, patrzy w lewo,
Aż wiewiórka, szust! na drzewo.
I na samym czubku siadła,
I orzeszki sobie jadła.

Jeszcze jej się Staś dziwuje,
Na orzeszki oblizuje,
Aż tu, słyszy, kaczką dzika
Ponad stawem się pomyka.

Więc się do niej z kijka zmierzy
I... paf! – strzelił. Kto nie wierzy,
Niechaj idzie i zobaczy,
Czy tam znajdzie choć dziób kaczy!

Jak Stasiowi po tym strzale
Barszcz smakował doskonale,
Jak nazbierał niezabudek,
Jak mu w lesie uciekł dudek,

Jak napotkał na drożynie
Małą Kasię i Jadwinię,
Tego już się nikt nie dowie,
Chyba że mu Staś opowie.



Czy to bajka, czy nie bajka

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie.

Naród wielce osobliwy.
Drobny – niby ziarenka w bani:
Jeśli które z was nie wierzy,
Niech zapyta starej niani.

W górach, w jamach, pod kamykiem,
Na zapiecku czy w komorze
Siedzą sobie Krasnoludki
W byle jakiej mysiej norze.

Pod kominem czy pod progiem –
Wszędzie ich napotkać można:
Czasem który za kucharkę
Poobraca pieczeń z rożna...

Czasem skwarków porwie z rynki
Albo liźnie cukru nieco
I pozbiera okruszynki,
Co ze stołu w obiad zleca.

Czasem w stajni z bicza trzaśnie,
Koniom spląta długie grzywy,
Czasem dzieciom prawi baśnie...
Istne cuda! Istne dziwki!

Gdzie chce – wejdzie, co chce – robi,
Jak cień chyżo, jak cień cicho,
Nie odzegnać się od niego,
Takie sprytne małe lichy!

Zresztą myślcie, jako chcecie,
Czy kto chwali, czy kto gani,
Krasnoludki są na świecie!
Spytajcie się tylko niani.



Czytanie

– No, już na dziś dość biegania!
Niech tu nisko siądzie Hania,
Julcia z lalką wyżej trochę,
Na kolana wezmę Zochę,
Bo Zosińka jeszcze mała...
No i będę wam czytała.
O czym chcecie?

– Ja chcę bajkę,
Jak to kotek palił fajkę!
– A ja chcę o szklanej górze,
Gdzie to rosną złote róże!
– A ja chcę o jędzy babie,
Co ma malowane grabie!
– A to ja chcę o tym smoku,
Co to pękl z jednego boku!

– Ejże! Co wam przyjdzie z bajki?
Czy to koty palą fajki?
Na cóż by się zdały babie
Jakieś malowane grabie?
Czy kto widział złote róże?
Czy kto był na szklanej górze?
Wszak wam wiedzieć będzie miło,

20

Co się u nas wydarzyło.
Posłuchajcie...

W bok Kruszwicy
Żył Piast w cudnej okolicy...
Miał syneczka...
– Wiemy! Wiemy!
– No i chcecie?
– Chcemy! Chcemy!



Dziadek przyjdzie

Dziadek dzisiaj przyjdzie,
W wielkim krześle siądzie,
Śliczne mi powieści
Opowiadać będzie.

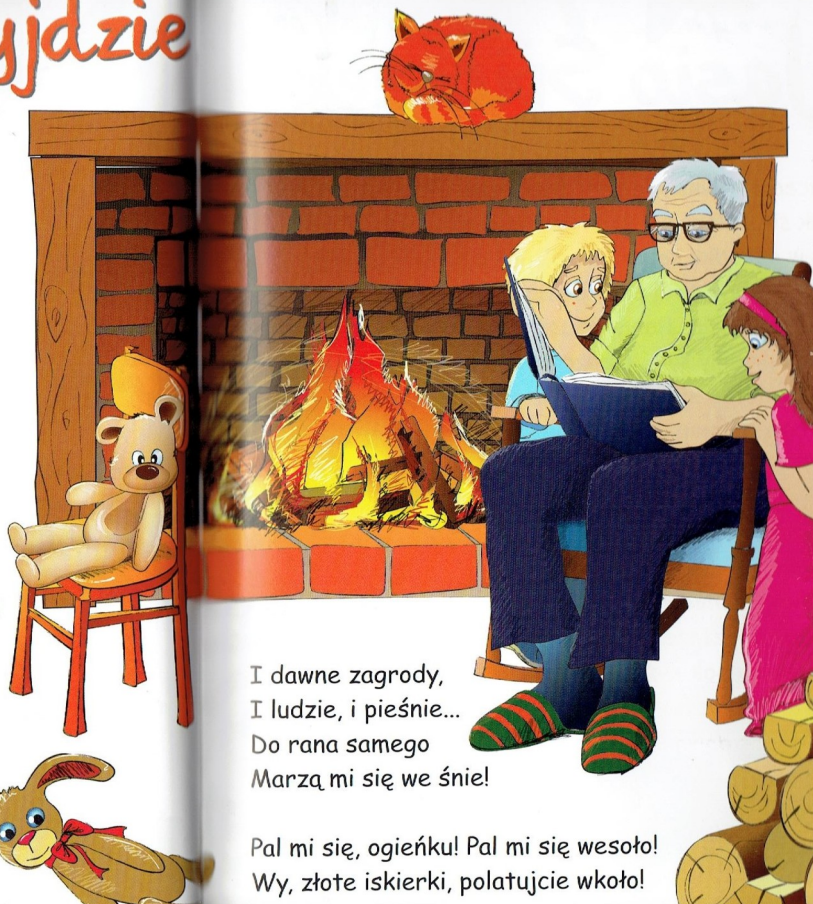
Pal mi się, ogieńku! Pal mi się wesóło!
Wy, złote iskierki, sypcie mi się wkóło!

Dziadek dużo widział,
Dużo ziemi schodził;
Już sam nie pamięta,
Kiedy się urodził.

Pal mi się, ogieńku! Pal mi się wesóło!
Wy, złote iskierki, sypcie mi się wkóło!

Jak nam dziadek zacznie
Prawić różne dziwy,
To świat dawny staje
Przedemną jak żywy.

Pal mi się, ogieńku! Pal mi się wesóło!
Wy, złote iskierki, polatujcie wkóło!



Dzień dobry

Zaszumiło nasze pole
Złotą pieśnią zbóż,
Wschodzi, wschodzi słiczne słońko
Wśród różanych zórz.

Wschodzi, wschodzi złotą drogą
Nad ten ciemny las,
A skowronek z gniazdka leci,
Piosnką budzi nas.

Dobry dzień ci, wiosko miła,
Drogi domku ty!
I wy, świeżo rozkwitnione
Pod okienkiem bzy!

Dobry dzień wam, dobrzy ludzie,
Co idziecie w świt
Z jasną kosą na ramieniu,
Miedzą wpośród żyt!

Dobry dzień wam, lasy ciemne,
Stojące we mgle,
I ty, mały skowroneczku,
Co zbudziłeś mnie!

Jesienia

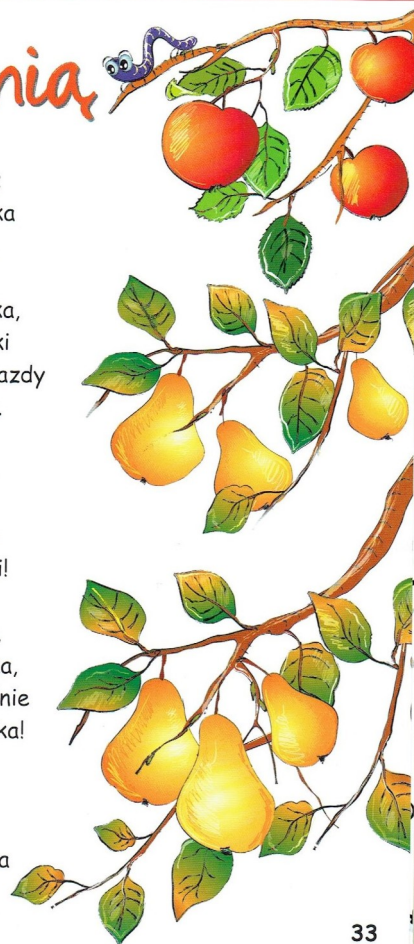
Jesienia, jesienia
Sady się rumienia;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenia.

Czerwone jabłuszka,
Złociste gruszcзки
Świecą się jak gwiazdy
Pomiędzy listeczki.

Pójdę ja się, pójdę
Pokłonić jabłoni,
Może mi jabłuszko
W czapeczkę uroni!

Pójdę ja do gruszy,
Nastawię fartuszką,
Może w niego spadnie
Jaka śliczna gruszką!

Jesienia, jesienia
Sady się rumienia;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenia.



Jasio Śpioszek

Chcecie pewno wiedzieć wszyscy,
Jak się chłopczyk ten nazywa,
Co w ogródku sobie siedzi
I na trąbce swej przygrywa?
Jest to Jasio „Ranny Ptaszek”,
Wielki mamy swej pieszczoszek,
Co aż dotąd się nazywał
W całym domu: „Jasio Śpioszek”.
„Jasio Śpioszek”, drogie dzieci,
Nieszczęśliwy był chłopczyzna,
Bo zobaczyć nigdy nie mógł,
Jak się dzionek rozpoczyna.
Ledwo ziewnie raz i drugi,
Ledwo przetrze jedno oko,
Ledwo na bok się odwróci,
Już ci słonko het... wysoko!



Aż raz tata mu darował
Trąbkę tak zaczarowaną,
Co wschód słońca mu pokaże,
Gdy zatrąbi... bardzo rano.
Odtąd Jasio „Ranny Ptaszek”
Został po tym wynalazku
I tak sobie gra codziennie
Zaraz po słońeczka brzasku.



Kukułeczka

Po tym ciemnym boru
Kukułeczka kuka,
Z ranka do wieczora
Gniazdka sobie szuka.
Kuku! Kuku!
Gniazdka sobie szuka.

- A ty, kukułeczko,
Co na drzewach siadasz,
Jakie ty nowiny
W lesie rozpowiadasz?
Kuku! Kuku!
W lesie rozpowiadasz?

Leciałam ja w maju
Z ciepłego wyraju,
Zagubiłam w drodze
Ścieżynkę do gaju!
Kuku! Kuku!
Ścieżynkę do gaju!

Zgubiłam ścieżkę
Do gniazdeczka mego,
Teraz latam, teraz kuka
O! już wiesz dlaczego.
Kuku! Kuku!
O! już wiesz dlaczego.



Muchy samochwały

U chomika w gospodzie
Siedzą muchy przy miodzie.
Siedzą, piją koleją
I z pajaków się śmieją.

Podparty się łapkami
Nad pełnymi kuflami.
Zagiął chomik żupana,
Miód dolewa do dzbana.



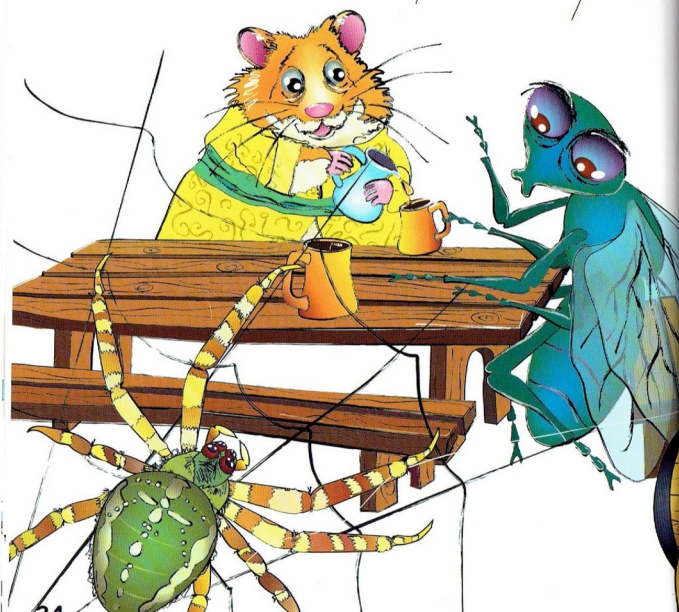
22

- Żebyś, kumo, wiedziała,
Com już sieci narwała,
Com z pajaków nadrwiła,
To byś ledwo wierzyła!

- Moja kumo jedyna,
Czy mi pajak nowina?
Śmiech doprawdy mnie bierze...
Pajak... także mi zwierzę!



- Żebyś, kumo, wiedziała!
Trzem pająkom bez mała,
Jak się dobrze zasadzę,
Trzem pająkom poradzę!...



- Moja kumo kochana!
(Chomik! Dolej do dzbana!)
Moja kumo jedyna,
Czy mi pajak nowina?

Prawi jedna, to druga,
A tu z kąta coś mruga...
Prawi czwarta i piąta,
A coś czai się z kąta.

Pajak ci to, niecnota,
Nić - tak długą - namota!
Zduślił muchy przy miodzie,
W chomikowej gospodzie.



Na zasadzce

Chłopcom zawsze bójka w głowie.
Zeszli się gdzieś raz w parowie;
Janek z trąbką i szabelką,
Mały Kazik z pałą wielką
I Zygmuntek wystrojony
W piękny hełm z lejka zrobiony.

Wnet zaczęła się narada:
– Jak bić wroga? Jak mu szkodzić?
Sprawa tajna: nie wypada
Zbytńio o niej się rozwozić!
Lecz w tym była trudność cała,
Której przyczyn nie dochodzę,
Że tak, jak ich trójka stała,
Wszyscy byli – sami wodze.
A żołnierze?... Co żołnierze!
Niech żołnierzy licho bierze!

– Ja tam będę pułkownikiem!
Nie ustąpię się przed nikim!
– A ja będę generałem,
Bom najmniejszy w wojsku całym!
– A ja będę oficerem,
Bom wykleił hełm papierem!

Ogień w oczach, płomień w twarzy,
Nikt nie umknie i pół kroku.
Aż tu nagle się Tatarzy
Podkradają chyłkiem z boku.

– Za mną, wiara! – Janek woła. –
Dalej, naprzód! Dalej, hura! –
Ale nikt nie idzie zgoła.

„Cóż to? Czy ja podły ciura –
Myśli sobie jeden, drugi –
Żebyś leciał na wysługi,
Jak tam kto zawoła byle?
Jestem sobie wódz, i tyle!”

Co? Ty wodzem? Jeszcze czego!
– Co, ja miałbym słuchać ciebie?
– Sam potrafię, mój kolego,
Feldmarszałkiem być w potrzebie!

Jeszcze sporów nie skończyli,
Jeszcze wiodą kłótnię głupią,
Gdy Tatarzy w jednej chwili
Wpadli na nich i... już łupią!

Odwiedziny

– Rzą koniki, huk na moście,
Trzask, prask z bicza! Jadą goście.
Pójdźmy, spieszmy aż do bramy!
– Jak się macie?
– Dobrze mamy!
– Toście państwo przyjechali
Z Kociej Wólki?
– Jeszcze dalej!
Jedziem prosto aż z Zapiecka!
Tęga mila mazowiecka...
– Dalej, prędko, chleba, miodu!
Proszę państwa do ogrodu.
Tam pod lipą stoją ławki,
A na grządce są truskawki!
– Co tam słyhać na Zapiecku?
– Słukł się nosek memu dziecku!
– Co za szkoda! A znów mego
Brzuszek boli, nie wiem z czego!
– A to trzeba do doktora!
– Zaraz pójde...
– Właśnie pora!
Tylko dziecko okryć trzeba,
Bo już słonko schodzi z nieba!

Oj, kłopoty!

To nie żarty

Ach, mój Boże! To nie żarty
Przeprowadzać się raz czwarty,
Z parasolem, z dzieckiem małym.
Z gospodarstwem swoim całym!

W jednym kącie szafa stoi,
W drugim szczotka do pokoi,
W trzecim dzieci maik stroją...
Gdzie ja pójde z dziatwą moją?

Do ogrodu?... Lecz w ogrodzie
Jest baranek! Może bodzie?
I Staś na mnie wodą pryska...
Ach, nieżnośne te chłopczyska!

Jeszcze lalka mi, broń Boże,
Zaziębić się z tego może!

Zawracajże, miły Janku!
Będziem chyba mieszkać w ganku
Z parasolem, z dzieckiem małym,
Z gospodarstwem naszym całym.



Pan Zielonka

Pan Zielonka, co nad stawem
Mieszka sobie żabim prawem,
Ma rodzinę wcale sporą:
Dzieci pono aż pięcioro.

Już od dziada i pradziada
Wielkie Bagno tu posiada,
I przy kępie, pod łopianem,
Na folwarku tym jest panem.

Tu na muszki w lot czatuje,
Tu się kąpie, tu poluje,
Tu napętnia staw swym krzykiem,
A jest sławnym gimnastykiem.



Jak dzień tylko się rozświeci,
- Hyc z kąpeli - woła dzieci,
I za chwilę kawalkadą
Taką oto sobie jadą:

Ten najstarszy, co na przodzie,
Rej prowadzi w tym pochodzie,
A ma tuszę okazałą,
Od swych ocząt zwie się „Gałą”.

Ten za ojcem, tak wesóły,
Co się trzyma fraka poły,
I ten w wielkich susach drugi:
„Miech” i „Skrzeczek” na usługi.

Czwarty „Żeruś” na ostatku
Pędzi, krzycząc: „Tatku! Tatku!
Tatko, widzę, zapomina,
Że ma też Żerusia syna!”



Lecz najmłodszy, pieszczoł wielki,
Co się trzyma kamizelki,
I na karku u tatusia
Wierzchem jedzie, zwie się „Trusia”.

Tata chlubi się tym chwałem,
Co odważnie śmiga batem,
Choć kapelusz mu ojcowy
Całkiem zakrył czubek głowy.

Nie wiem, czy się wam zdarzyło
Tę kompanię spotkać miłą?
Lecz po deszczu rad się błąka
Z dziatwą swoją pan Zielonka.

Parasol

Wuj parasol sobie sprawił.
Ledwo w kątku go postawił,
Zaraz Julka, mały Janek
Cap! za niego, smyk! na ganek.
Z ganku w ogród i przez pola
Het, używać parasola!

Idą pełni animuszu:
Janek, zamiast w kapeluszu,
W barankowej ojca czapce,
Julka w czepku po prababce,
Do wiatraka pana Mola!...
A wuj szuka parasola.



26

Już w ogrodzie żabka mała
Spod krzaczka ich przestrzegająca:
- Deszcz, deszcz idzie! Deszcz, deszcz leci
Więc do domu wracać, dzieci!
Mała żabka, ta na czasie
Jak ekonom stary zna się
I jak krzyknie: - Deszcz! - to hola!
Trza tęgiego parasola!

Lecz kompania nasza miła
Wcale żabce nie wierzyła.
- Niech tam woła! Niech tam skrzeczy!
Taka żaba!... Wielkie rzeczy!
Co nam wracać za niewola!
Czy nie mamy parasola?



Wtem się wichur zerwie srogi.
Dzieci w krzyk, i dalej w nogi...
Szumią trawy, gną się drzewa,
To już nie deszcz, to ulewa;
A najgorsza teraz dola
Nieszczęsnego parasola.

W górę gną się jego żebra,
Deszcz nań chlusta jakby z cebra,
Pękł materiał... Aż pod chmury
Wzniósł parasol pęd wichury.
Darmo dzieci krzyczą: - Hola!
Łapaj! Trzymaj parasola!



Nie wiem, jak się to skończyło,
Lecz podobno niezbyt miło;
Żabki o tym może wiedzą,
Co pod grzybkiem sobie siedzą.
- Prosim państwa, jeśli wola,
Do naszego parasola!

Pobudka wiosny

Czy tak cisza w uchu dzwoni?
Czy gdzieś pędzi tabun koni,
Z uroszonych łąk?
Hej, wszak ci to nasz majowy
Bębniasta znad dąbrowy,
Wszak to huczy bąk!

Huczy, leci, jeży wasa,
Łbem w bermycy hardo strząsa,
Z drogi, z drogi mu!
W bęben wali, w bęben bije;
„Hej, kto słyszy, hej, kto żyje,
wstawaj, co masz tchu!”

Zbroja na nim szmelcowana,
Żółte buty po kolana,
U ostrogi szpon.
Od rajtarii gdzieś urwany,
Bębniasta zawołany,
Huczy niby dzwon.

Z leż zimowych wstają żuki,
Cne rycerstwo i hajduki,
Cała złota ćma...

58

W mig ryngrafy i pancerze
Lotne wojsko na pierś bierze.
A pobudka gra.

W damasceńskiej jeden zbroi,
W przegowanej drugi stoi,
Coraz inszy strój,
Trzeci ciężkim się żelazem
Okuł cały ze łbem razem,
na wiosenny bój.

Błyszczą hełmy, świecą spisy,
Arkebuzy i kirysy,
W środku trzmiel, jak król...
I w promieniu rusza słońca
Stutysięczna armia lśniaca
Na zdobycie pól.

U chatynki gdzieś leśnika
Rot powietrznych brzmi muzyka,
Rośnie wiosny gwar...
Stary leśnik słucha, marzy,
Jakaś luna bije z twarzy.
Jakichś wspomnień żar.



59

Pranie

- Pucu! pucu! chlastu! chlastu!
Nie mam rączek jedenastu,
Tylko dwie mam rączki małe,
Lecz do prania doskonałe.

Umiem w cebrzyk wody nalać,
Umiem wyprać... no... i zwałać.
Z mydła zrobię tyle piany,
Co nasz kucharz ze śmietany.



I wypłuczę, i wykrećę,
Choć mnie dobrze bolą ręce.
Umiem także i krochmalić,
Tylko nie chcę się już chwalić!
- A u pani? Jakże dziatki?
Czy też brudzą swe manatki?

- U mnie? Ach! To jeszcze gorzej:
Zaraz zdejmuję, co się włoży!
Ja i praczki już nie biorę,
Tylko co dzień sama piorę!

Tak to praca zawsze nowa,
Gdy kto lalek się dochowa!



Przy mrowisku

– Co to się tak rusza nisko?
– To, dziecički, jest mrowisko.
Czysście nigdy nie widziały,
Jak ten naród żyje mały?

O, to światek jest ciekawy!
Ma on swoje ważne sprawy,
A choć drobny, tak się trzodzi,
Że zawstydzą dużych ludzi.

Miastem mrówek jest mrowisko;
Budują je przy pniu blisko.
By gałęzi dach zielony
W deszcz przydawał im ochrony.

Wnet tam domy i ulice
Wznoszą pilnie robotnice,
Wnet budują mosty, wały –
Taki zmysłny ludź mały.

Co igliwia tam naniosą,
Co żywicy z ranną rosą,
Co wszelakiej tam zdobyczy,
Tego, dziatki, nikt nie zliczy!

Mały, duży się przykłada...
Każdy ma – gdy ma gromada;
Zyska gniazdo – każdy zyska.
Takie prawo jest mrowiska.

Gdy już miasto się podniesie,
Biją drogi skroś po lesie...
Jedne suchą, ciepłą porą
Na zapasy żywność biorą.

Inne – słomkę drobnej miary
Ciagną cości we trzy pary,
Czasem – w sto – dźwigają z gaszcza
Muchę, osę lub chrabąszcza.

– I poradzą?
– A poradzą!
Bo i bąkom się nie dadzą.
Jedna – nic by nie zrobiła,
Lecz mrowisko – to jest siła!

Widzicie tam tego bąka,
Jak w ostrogi złote brząka,
Jak to huczy, w bęben bije!
Jaką to ma grubą szyję!

Patrzcie! Mrówki całą rzeszą
Na obronę miasta spieszą...

Wszystkie rzędem w jedną stronę
Różki mają nastawione.

Wszystkie zwartym idą szykiem
Za swym wodzem – naczelnikiem,
Wszystkie w jedno, co sił, mierzą.
– Zmiataj, bąku, nim uderzą!



Przygoda Mańci

Chyłkiem, ciszkiem, milczkiem, bokiem
Biegnie Mańcia w pole mrokiem.
Ot, w sekrecie wam powiadam,
Że drapnęła od swej madam,
Od swej madam, od swej bony
Co parasol ma zielony.

Coś tam, mówiąc między nami,
Nie powiodło się z lekcjami,
Było dużo fuku, puku:
– A próżniaku!... A nieuku!...
Aż też Mańcia, tak jak stała,
Smyrgła w pole niby strzała!

Księżyc właśnie wszedł zza chmurki,
W życie wabią się przepiórki,
Twarde wasy oset jeży,
Słychać łopot nietoperzy...
Mańcia staje, staje... słucha...
Pustka, zmrok, żywego ducha!

Żółty bąk z okrutnym brzuchem
Bzyknał jej nad samym uchem,
Ćma oslepla w oczy bije,

64

Trawa drży... a może żmije?
Może wilk?... Może wyskoczy
Strach, co to ma wielkie oczy?

Mańcia staje. Spod fartuszka
Słychać głośny stuk serduszka:
Stuku, puku... Ledwie żywa.
Wiem tu: – „Meee”... Coś się odzywa...
Patrzy, aż ci tu jagniątko
Leży w trawie, niebożátko.

Moja Mańcia w skok do niego.
– A ty male nic dobrego!
A nicponiu! A ty zbiegu!
To tu miejsce do noclegu?
To ty nie wiesz, że matusi
Strach o ciebie tam być musi?

Chodź mi zaraz tu na ręce!
Już ja uszków ci nakręcę.
W taką ciemność! W taką rosę!...
Chodź! Ja zaraz cię odniosę.
A jagniątko: „Meee. – A po co
Panna sama biega nocą?”

Skrucha Józki

Co to Józka tam zrobiła,
Że się tak za drzewo skryła
I oczki się podnieść wstydzi?
Myśli, że jej nikt nie widzi?

Wiem ja, wiem, co to za sprawa!
Panna była zbyt ciekawa,
Co tam mieści słoik który,
I wyjadła konfitury.

Ach, jak brzydko, jak nieładnie!
Jak na sercu jej niemilo!
Każdy teraz ją zagadnie:
„Panno Józku! Jak to było?”

Nikt nie widział. Prawda, ale
Czyż nie zdradzą oczki, buzia?
Każdy pozna doskonale:
Konfitury zjadła Józka!

Nawet Filus... Boże drogi!
Ten rozszczęka w całym domu.
– Filus! Filus! Tu... do nogi!
Jak tu w oczy spojrzeć komu?...

52

Wiem już! Pójdę do mamusi,
Powieм wszystko szczerze, pięknie;
Mama mi przebaczyć musi,
Bo mi z żalu serce pęknie.



Sposób na laleczkę

Moja mamo, z tą laleczką
Nie wytrzymam chyba dłużej!
Ciągłe stoi przed lusterkiem,
Ciągłe tylko oczki mruży.

To się muska, to się puszy,
To sukienki wciąż odmienia,
A co zniszczy kapeluszy!
Same, same utrapienia.

Ni do książki, ni do igły,
Tylko różne stroi miny,
Już doprawdy, proszę mamy,
Nie wytrzymam i godziny!

Klapsów chyba dam jej kilka
Albo w kącie ją postawię;
Dzień jest przecież do roboty,
A ta myśli o zabawie!



Na to mama: - Już ja tobie
Podam sposób na laleczkę;
Usiądź sobie tutaj przy mnie
I do ręki weź książeczkę.

Nie zagłądaj przez dzień cały
Do lusterka, ucz się ładnie,
A zobaczysz, że i lalkę
Do tych minek chęć odpadnie.

Chcesz poprawić swą laleczkę,
Pracuj pilnie, pracuj szczerze...
Bo ci powiem, moja Julciu,
Ona z ciebie przykład bierze!



Stefek Burczymucha

O większego trudno zucha,
Jak był Stefek Burczymucha,
- Ja nikogo się nie boję!
Choćby niedźwiedź... to dostoję!
Wilki?... Ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję!
Te hieny, te lamparty
To są dla mnie czyste żarty!



A pantery i tygrysy
Na sztyk wezmę u swej spisy!
Lew!... Cóż lew jest?! - Kociak duży!
Naczytałem się podróży!
I znam tego jegomości,
Co zły tylko, kiedy pości.
Szakał, wilk?... Straszna nowina!
To jest tylko większa psina!...
(Brysia mijam zaś z daleka,
Bo nie lubię, gdy kto szczeka!)
Komu zechcę, to dam radę!
Zaraz za ocean jadę
I nie będę Stefkiem chyba,
Jak nie chwycę wieloryba!
I tak przez dzień boży cały
Zuch nasz trąbi swe pochwały,



Aż raz usnął gdzieś na sianie...
Wtem się budzi niespodzianie.
Patrzy, aż tu jakieś zwierzę
Do śniadania mu się bierze.
Jak nie zerwie się na nogi,
Jak nie wrzaśnie z wielkiej trwogi!
Pędzi jakby chart ze smyczy...
- Tygrys, tato! Tygrys! - krzyczy.



- Tygrys?... - ojciec się zapyta.
- Ach, lew może!... Miał kopyta
Straszne! Trzy czy cztery nogi,
Paszczę taką! Przy tym rogi...
- Gdzie to było?
- Tam na sianie.
Właśnie porwał mi śniadanie...
Idzie ojciec, służba cała,
Patrzają... a tu myszka mała
Polna myszka siedzi sobie
I ząbkami serek skrobie!...





Szkola

Szkola pani Matusowej
głośnie w świecie ma przymioty,
uczęszczają do niej wszystkie
dobrze wychowane koty.

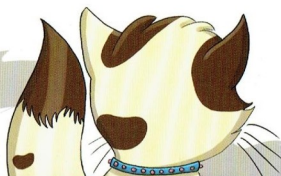
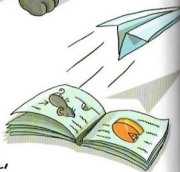
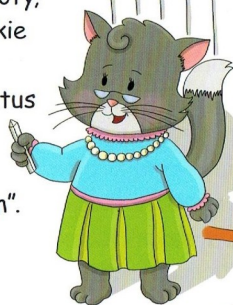
Już to sam nieboszczyk Matus
był wybornym pedagogiem
i prowadził przez lat wiele
znaną pensję „Pod Batogiem”.

Kot to był uczony wielce:

a siadywał na zapiecku,
pomrukując sobie z cicha
po łacinie i po grecku.

Osierocił wszakże szkołę
i zostawił żonę wdowę,

gospodarną, zabieglwą,
jejmość panią Matusową.

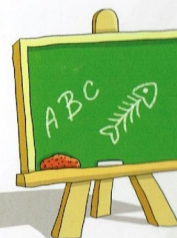


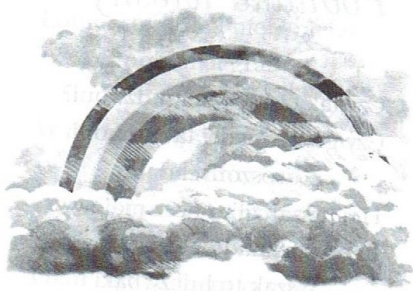
Szkola dalej szła swym trybem,
tylko znak jej „Pod Batogiem”
usunięty został ze drzwi,
a zrobiony: „Kot z Pierogiem”.

Łatwo pojąć, jak ta zmiana
rozszerzyła pensji stawę,
młode kotki na naukę

biegły jakby na zabawę.

Jedna matka synka wiodła,
druga swą córeczkę małą
byle każde z pensji godła
choć kruszynkę skorzystało.
Nic miłszego bowiem dziatki,
jak kot pięknie wychowany,
taki, jak go tu widzicie,
nad miseczką od śmietany.





Tęcza

A kto ciebie, śliczna tęczo,
Siedmiobarwny pasie,
Wymalował na tej chmurce
Jakby na atłasie?

– Słoneczko mnie malowało
Po deszczu, po burzy;
Pożyczyło sobie farby
Od tej polnej róży.

Pożyczyło sobie farby
Od kwiatów z ogroda;
Malowało tęczę – na znak,
Że będzie pogoda!

W lesie

Zawitał nam dzionek
I pogodny czas,
Pójdziemy, pójdziemy
Na jagody w las.

Na jagody, na maliny,
Na czerniawe te jeżyny
Pójdziem, pójdziem w las!

A ty ciemny lesie,
A ty lesie nasz!
A skądże ty tyle
Tych jagódek masz?

I poziomki, i maliny,
I czernice, i jeżyny,
A skądże je masz?

Uderzyły deszcze,
Przyszło słonko wraz;
Zarodziła ziemia
W dobry, błogi czas.

Te jagody, te maliny,
Te czernice, te jeżyny,
W dobry, błogi czas.



Hu! hu! ha! Nasza zima zła!
 Szczypie w nosy, szczypie w uszy,
 Mroźnym śniegiem w oczy prószy,
 Wichrem w polu gna!
 Nasza zima zła!



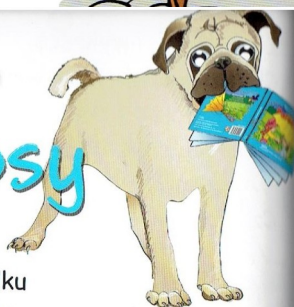
Hu! hu! ha! Nasza zima zła!
 Płachta na niej długa, biała,
 W rękę gałąź oszroniała,
 A na plecach drwa...
 Nasza zima zła!



Hu! hu! ha! Nasza zima zła!
 A my jej się nie boimy,
 Dalej śnieżkiem w plecy zimy,
 Niech pamiątkę ma!
 Nasza zima zła!

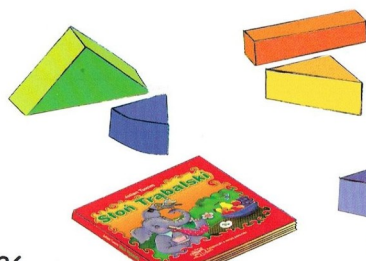


Zosia i jej mopsy



Nie wiem, z jakiego przypadku
 Wzięła Zosia mopsy w spadku.

Odtąd nie ma nic dla Zosi.
 Tylko mopsy. To je nosi,
 To je goni, to zabawia.
 To je na dwóch łapkach stawia.
 To przystroi oba pieski
 W fontaź suty i niebieski.
 To im niesie przysmak świeży;
 A książeczka - w kącie leży.



Mama prosi, mama łaje...
 Zosia nic... Jak tylko wstaje,
 Zaraz w domu pełno pisku:
 Mops umaczał nos w półmisku,
 Mops Julkowi porwał grzanekę,
 Mops stłukł nową filiżankę,
 Mops na łóżko skoczył taty,
 Mops zjadł szynkę do herbaty.



Aż też mama rzekła: - basta!
 I wysłała mopsy z miasta
 W dużym koszu, pełnym sieczki...
 - A ty, Zosiu, do książeczki!



Żabka Helusi

Nikt mnie o tym nie przekona
I nikomu nie uwierzę,
Że ta żabka, ta zielona,
To jest szpetne, brzydkie zwierzę.

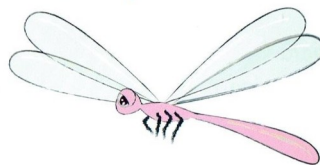
Proszę tylko patrzeć z bliska:
Sukieneczka na niej biała,
Tak w porannym słońku błyska,
Jakby w perły szyta cała.

Wierzchem płaszczki zieloniutki,
Jak ten listek, jak ta trawa,
I zielone mają butki
Nóżka lewa, nóżka prawa.



Główkę takież kaptur kryje,
Ciemne prążki po kapturze.
Prawda, oczy ma przyduże
I przygrubą nieco szyję.

Ale za to, jak daleko
Wypatrzy tę chmurkę małą,
Którą morze letnią spieką
Na ochłodę nam posłało!



A jak głośno, skryta w krzaki:
„Dżdżu! Dżdżu!” – woła podczas suszy.
Choć świegocą wszystkie ptaki,
Ona wszystkie je zagłuszy!

Alboż robi jakie szkody?
Psuje kwiaty? niszczy sady?
Wszak jej starczy trochę wody,
Małe muszki i owady.

Przy tym... Nie wiem tego pewnie,
Lecz mi niania raz mówiła
O prześlicznej tej królewnie.
Co zaklęta w żabkę była.

Cudnej główki, rączek, lica
Nic nie widać, ani trocha...
Zaklęła ją czarownica,
Czarownica, zła macocha!

I w postaci tej musiała
Siedem lat czekać dziewica,
Aż ją trafi złota strzała.
Złota strzała królewnica.

Dopieroż ją wypuściła
Z owej skórki jęcza baba
I królową potem była
Ta zaklęta pierwszej żaba.

Czy to prawda, czy tak sobie,
Tego nie wiem już na pewno.
Zawszeć boskie to stworzenie,
Chociaż nie jest i królewną!

